

Krystyna Chołoniewska

Johanna

Występują:

Johanna – Joanna, Johanen, cenna lalka porcelanowa

Lisa – dziewczynka 13-letnia z Agnetendorf

Hela – dziewczynka w podobnym wieku spod Hrubieszowa

Sara – dziewczynka znikąd

Sztuka rozgrywa się po wojnie, w jednym z domów miejscowości Jagniątkowo, dawniej Agnetendorf, gdzie latem 2014 roku usłyszałam historię o znalezionej lalce.

Pokój umeblowany, ale jakby niezamieszkały czy raczej tymczasowo zamieszkały. Ważne w nim jest okno, bogato zdobiona szafa i stołeczek. Na stołeczku siedzi porcelanowa lalka w eleganckiej sukience. Pod ścianami skrzynia, zniszczone torby, walizki, niektóre otwarte. W kącie gramofon z tubą. Z grającej płyty słyszeć przebój Marleny Dietrich z filmu „Błękitny anioł” „Ich bin von Kopf bis Fuß auf Liebe eingestellt”. Prócz bardzo realnej, bardzo skromnie ubranej Heli, kołyszącej się w takt piosenki, w pokoju znajduje się także niezbyt realna Lisa w sukience z fartuszkim, stojąca pod ścianą nieruchomo i cicho jakby jej nie było. Hela jej nie widzi. Zaczyna tańczyć. Przemierza pokój, sztywno trzymając w ramionach lalkę. Kiedy w końcu spojrzy przez okno, mityguje się; pośpiesznie wylacza płytę i chowa gramofon do szafy.

HELA:

Naśladując matkę, do lalki: Cicho sza! Ani słowa!

I po co to? Same szwabskie płyty! Nie waż się tego słuchać! Nie masz się czym zająć? Nudno? Zaraz robotę tobie znajdę. Gdzie tam idziesz? Po kątach się nie włócz! Nosa nie wtykaj w nieswoje. Dom nie twój. Stółek nie twój. Łóżko nie twoje. Nie przyzwyczajaj się. I nosa nie wtykaj. Bo ktoś ci go urwie. Nie boisz się? Kto by pomyślał! Pana Boga się bój! I miej baczenie! Niby wszyscy swoi, ale jak było, jakeśmy tu jechali? Jak żeśmy się przed różnymi chowali? Wojna skończona, a ciągle strzelają. Ruscy czy swoi, jeden pies.

Kota ukradli. Kury wzięli. Szkoda gadać!

Naśladując ojca: Ale dojechalimy.

Naśladując matkę: Pan Bóg nas ocalił. Szczęśliwie doprowadził. I nawet ładnie tu... Wieś nie wieś... Domy duże, murowane, z wodą, ze światłem, z klozetem nawet. Lepsze niż u nas. Ale nie nasze! Duch tu niemiecki siedzi. Co z tego, że dom ładny? I tak stąd pójdziem, jak co przydzielą. Przydział musi być. A myszkować nie trzeba. Tylko kłopoty z tego.

Przedrzeźnia matkę. Nie trzeba!

Jakby się nie myszkowało, to by się nie znalazło!

Naśladując matkę: Cicho sza. Ani słowa!

Skaranie boskie z tą dziewczyną! I nałgała jeszcze, że to tyś jej do tej piwnicy kazał iść.

Naśladując ojca: Jakbym jej kazał, to by inaczej było. Nic by nie było.

Naśladując matkę: Nie mówię, że źle się stało.

Naśladując ojca: A ja mówię!

Naśladując matkę: To nie mów! Cicho sza.

Wzdycha, patrząc na lalkę. Cicho sza.

Nikt cię nie może widzieć.

Jakby na przekór wystawia lalkę do okna, ale zaraz porywa ją stamtąd i sadza w kącie twarzą do ściany.

Nikt się nie dowie.

Przykłada palec do warg i wychodzi na palcach.

Lisa odrywa się od swojej ściany i powoli się materializuje. Uśmiecha się do lalki, podnosi ją, ogląda, lekko głaszcze i sadza na krześle. Słysząc echo melodii Marleny.

LISA:

Tęskniłam za tobą, Johanno. *Przytula policzek do twarzy lalki.*

Nie myślałaś chyba, że cię zostawię. Nie zrobię tego! Obiecałam.

Ech! Taka duża dziewczyna, a płacze. Jakby nie było innych zmartwień, jakby świat się nie kończył. O takie głupstwo płacze! Jak się o kimś stale myśli, to się z nim jest. Zawsze.

Chcesz na krzeselko? Proszę.

Krzeselko od Mintza. Gratis. Do kompletu w bawialni. Dla mnie. Lubił mnie. I jego żona też. Tata przywoził od nich bułeczki z różą. Różne rzeczy z miasta przywoził. I ciebie przywiózł. Z Hirschbergu. A ja spojrzałam i myślałam, że śnię. Że to nie może być prawda. Taka piękna! Porcelanowa! Najpiękniejsza! Chcesz, pochodzimy po domu. Jak dawniej.

Odwraca lalkę tyłem do siebie i „oprowadza ją” po domu.

Najpierw parter. Idziemy do kuchni, Berta się krząta, gotuje kluski i zupę z kapusty, czujesz? Fuj! Teraz będzie kantorek ojca, ciii, nie przeszkadzać!, tata liczy, wpisuje cyfry – ile sprzedał drewna, ile zostało, sapie przy tym i stęka, dalej jest pokój babci Anke, babcia śpi, chrapie jak koń. Na koniec jadalnia. Już nakryte do obiadu. Białe obrus, zastawa w drobne kwiatuszki, pewnie będą goście. Ciekawe kto? Może doktor Weddigen? Po schodach wchodzimy na piętro, powoli, noga za nogą. Najładniejsza jest bawialnia. Z mahoniowymi meblami. Na komodzie stoi zegar z melodyjką, figurki z porcelany i otwarta książka - na ulubionym wierszu mamy. W kącie gramofon. Mama uwielbia słuchać piosenek, szczególnie Marlene. Na ścianach wiszą obrazy, dużo obrazów. Ojciec daje je mamie na urodziny, rocznicę ślubu, a czasem bez okazji. Mama lubi pejzaże. Nad kominkiem wisi najładniejszy. Z widokiem na Schnee gruben. Jak na niego patrzę, stają mi łzy w oczach, nie wiem czemu. Może z tego piękna?

Sadza lalkę na krzeselku. Staje przy oknie.

U nas wszędzie jest pięknie. Dokoła góry i lasy, zielone latem, białe w zimie, dołem płynie potok, nieduży, taki w sam raz. W lasach pełno grzybów i jagód, można się najeść, a jak jest mąka, to zrobić placki albo... Tylko na Bismarckhohe nie wolno chodzić. A tam jest

najwięcej grzybów. Kanclerz wybudował tam rezydencję, ale chyba nie z powodu grzybów. Pewnie chodziło o widok. Tak, o widok. Na Schnee gruben.

Do pokoju nerwowo wchodzi Hela. Porywa lalkę, szuka dla niej miejsca, wkłada ją do szafy, ale zaraz wyjmuję.

HELA:

Nie, nie boję się! Głupia Adela. Od „ruskich” przeżywa, durna. Jak się wścieknę, to jej powiem, skąd kieckę ma. Chwali się, że od stryjka, durna. Jak mnie wścieknie, to...

Nie, nie powiem. Nie jestem głupia.

Ciii, ani słowa!

Łatwo tak gadać.

Chodzi po pokoju, w końcu staje z lalką niedaleko okna, patrzy w dal. Nuci początek piosenki.

Jechali furmani, fura za furami,

Wzięli mi dziewczynę, z czarnymi oczami,

Wzięli mi dziewczynę, z czarnymi oczami...

Odwraca Wzdycha, sadza lalkę na krzeselku.

Nic nie wie. Tylko tak gada!

Jakby babka tu była, to by poznała, czy prawdę mówi. Po oczach.

Jechali furmani, fura za furami...

Jakby była, to by rzekła: Z Antośkiem się nie zadawaj. (*chichocze*)

A ja bym i tak nie usłuchała.

Myślał, że do piwnicy nie pójdę. Phi! Nic tam nie było; ciemno jak w podziemiu, a on mnie ciągnie, jakby skarb znalazł.

„Ty patrz! Widzisz? Coś ze ściany wychodzi? Linka czy drut. Ale jak? Z ziemi, czy ... ? Tam musi coś być”.

Nie dał rady wyciągnąć, po obcęgi poleciał. I akurat Litwiniuk się nawinął.

„A gdzież to panienka się szwenda? Jakże tak, sukienka ubrudzona, ręce jak u chachara. I po co do piwnicy chodzić? Czego szukać?”

Ja bym się wywinęła, a tu Antosiek leci z obcęgami. Wtedy już Litwiniuk nie odpuścił. A po co? A gdzie? I nie dał się nabrać na żadne bajki. Antosiek mu baterejkę oddał i ścianę z wystającym drutem pokazał.

„No, no! Ładne rzeczy! Nie widzisz ty, że to kabel. Przewód, znaczy się. Może i pod prądem. Ruszać nie wolno! Ej, durne wy, dzieciaki ciemne! Elektryfikacji nie mieli, to i kabla nie

znają. Teren niebezpieczny. Wchodzić nie wolno, zrozumiano? Wynocha stąd i ani słowa! Ojcowie was obijają, jak się dowiedzą. Dlatego cicho sza. Od piwnicy wara!”

Co zrobić? Poszlimy. Antosiek się rzucał. Że durny nie jest i na elektryfikacji się zna. Jak kabel jest, to musi... no, coś z czymś... Dom obeszlimy i nic. Mnie już nudno było. W kółko to samo gadał. A na drugi dzień rano przyleciał, że Litwiniuk coś kombinuje.

Litwiniuka ludzie nie lubią. Podobnie z naszym transportem przyjechał, ale...

GŁOS Z ZEWNĄTRZ:

Hela! He-la!

Hela wygląda przez okno.

HELA :

(niechętnie) Idę.

Hela wybiega. Przy Lalce pojawia się Lisa, jakby tylko czekała, kiedy Hela wyjdzie.

LISA:

Sukienka się pomięła. Miałam podobną, atłasową. Dawno temu. Kiedy nikt nie mówił o wojnie. Jaka wojna? U nas nie było wojny. Wojna jest wtedy, kiedy żołnierze walczą, kiedy są bitwy. U nas nic takiego nie było. Tylko auta wojskowe jeździły tam i z powrotem. Kiedyś szłyśmy z Leną lasem pod górę, a drogą sunęła limuzyna, czarna, elegancka, za nią druga i trzecia. Lena powiedziała, że na Bismarckhohe jedzie ktoś wyższy niż generał, może sam Himmler. Nie wiedziałam, kto to. I nie pytałam. A potem, zimą, widziałyśmy z okna, jak wojskowe auta jadą kawalkadą w dół, w stronę Bad Warmbrunn. Uciekają – powiedziała mama i kazała zasłonić okna. Wszyscy żołnierze wyjechali. Niektórzy sąsiedzi też. Rodzice ciągle słuchali radia i bardzo się kłócili. Mama płakała. Pewnie dlatego, że Niemcy przegrali. Lena mówiła, że teraz, jak wojna się skończyła, wszyscy Niemcy są przegrani. My też. A przecież nic nie mieliśmy do tej wojny. Ani mama, ani tata, ani Lena, ani ja. Wcale jej nie chcieliśmy. Później mieli wejść Rosjanie i wszyscy bardzo się bali. Tata zamknął nas na klucz, nawet do okna nie pozwolił podejść. Pamiętasz? Siedziałyśmy tak z mamą i Leną kilka dni. Jak księżniczki zamknięte w wieży. Lena nigdy nie opowiedziała mi tylu bajek co wtedy.

Dawno, dawno temu żyli dwaj bracia Carl i Gerhardt... Obaj byli bardzo zdolni, ale biedni, ale pewnego dnia poznali dwie córki bardzo bogatego kupca, poślubili je i już mogli robić wszystko co chcieli. Aż kiedyś przywędrowali tutaj, w góry i postanowili zostać. I może wszystko byłoby dobrze, gdyby nie duch gór... E tam! Duch gór! Są gorsze rzeczy.

*Bierze na ręce lalkę i nuci melodię kołysanki „Aber Heidschi Bumbeidschi...”
przyglądając się jej uważnie. Naraz przerywa, żeby cicho wyznać, jak tajemnicę:*

Lena znalazła pod sklepem ulotkę. To nie dla ciebie! Ale ją tak prosiłam, tak prosiłam... „tylko przysięgnij, że nie powiesz mamie”. Żałuję, że mi pokazała. Jak na nią spojrzałam, od razu zamknęłam oczy, ale potem jakby mi coś kazało patrzeć. Nie mogłam przestać. To było... takie okropne. Było na niej narysowane, jacy są Rosjanie. Ci, co tu wejdą. Ci, co wojnę wygrali. Co zrobią Rosjanie z Niemcami. Straszne rzeczy. Nie mogę tego powiedzieć. Taki był rysunek... (*szeptem*) z niemowlakiem. On... on mi się śnił potem, aż krzyczałam przez sen.

Ale to nie była prawda. Rosjanie przyszli i nic... nic takiego nie zrobili. Nie wiem, dlaczego. Bo byliśmy schowani?

Sadza lalkę na krzeselku. Sama staje obok. Wchodzi Hela z wiadrem w ręce.

HELA:

Hela to, Hela tamto. Jakby innych nie było. Kowalczukowa bułkę mi dała – „wejse dziecko, zjedz, marnie wyglądasz”. A oczy jak szpilki. „Chusteczka u ciebie ładna, skąd nagle taka ładna, he?” Tak się pyta i oczami wierci, a bułka jak kamień, chyba sprzed tygodnia. A potem znowu gada...

„Widziałas ty, nowi przyjechali. Pewnikiem ich do nas wsadzą. A niby jak? Pełno ludzi. Chyba że już jaki przydział jest. A jak jest, to wiadomo dla kogo. Dla tego, co się władzy przysłużył. A nam tylko resztki zostawia”.

Mogą być resztki.

Ja to bym mały domek chciała ... Ten pod lasem. Z sadem i ogródkiem. Śliwka prawie taka jak u nas. I jabłonki ... Ale wybrać nie można. Czekać trzeba. A chętnych do zasiedlenia więcej i więcej. Ciężarówkami przyjeżdżają. Z dziećmi, ze starymi dziadkami, ze zwierzętami. Różni. Niektórzy tacy, aż strach.

Szkoda, że babka z nami nie przyjechała... Ona by wiedziała, kto dobry, a kto nie. Po oczach. Wczoraj patrzę, Ulka! Warkocz jasny, płaszczyk granatowy, tylko buciki jakieś inne. Ulka! Biegnę za nią, serce tak bije, taka radość! Doganiam, szarpię za rękę, odwraca się... Skąd by nagle Ulka? Dziewczyna obca, nawet nie podobna. I płaszczyk nie taki. Uli płaszcz z dziurą był. Od kuli. I nadpalony na rękawie.

Ona, ta dziewczyna, tak się na mnie spojrzała, aż zimno się zrobiło. (*pociąga nosem*) Nie płaczę już. Nie mogę. Łzy mi nie chcą lecieć. Wszystko co najgorsze widziałam, wszystko.

Jak Niemcy... Nie płaczę już.

Antosiek myśli, żeś odważna. Dlatego mnie do piwnicy ciągał. Sam się bał. Zaraz na drugi przyleciał. Chodź! Coś się dzieje! Poszlimy. A tam - bum, bum, bum! Patrzymy, Litwiniuk

młotem w ścianę wali.! Aż wszystko się trzęsie. Cud, że nikt na górze nie słyszy. Siedź tu! – mówi Antosiek- Tylko po ojca polecę! Poleciał. Uszy rękami zakryłam, taki był huk. I pyłu dużo. A dziura w murze coraz większa. Za każdym uderzeniem większa.

GŁOS Z ZEWNĄTRZ :

Hela! Co z tym wiadrem?! Hela!

Hela podchodzi do okna, wygląda.

HELA:

Zaraz!

Wychodzi. Do Lalki podchodzi Lisa.

LISA:

Byli dwaj bracia. Carl i... Gerhardt. Carl pisał baśnie, a Gerhardt wiersze i sztuki teatralne.

Były tak piękne, że Gerhardt dostał nagrodę Nobla, a za pieniądze z nagrody wybudował willę jak mały zamek z basztą - Wiesenstein. Gdzie? Tu, Johanno! W Agnetendorf!

W najpiękniejszym miejscu na ziemi! A jak przyszli Rosjanie, to wcale nie uciekł. I tata powiedział- widzicie! Taki mądry człowiek a został. A mama, że za stary na przeprowadzkę. A Lena, że Rosjanie lubią pana Hauptmanna, bo jest wielki a pisze o zwykłych ludziach, więc na pewno dadzą mu spokój.

Nie wiem, czy dali. Pilnowali. Przed willą stali, dzień i noc.

Jak pan Hauptmann umarł, mama zaczęła pakować rzeczy.

Ale nie wyjechaliśmy wtedy. Nie wiem, dlaczego.

Było tak pięknie tego lata! A jak zabrałam cię nad potok, pamiętasz? Pod wodospad na Schnee gruben Wasse? Woda była tak zimna, że dostawałam gęsiej skórki i cierpły mi palce. Nad potok przychodziły dzieci z wioski. Chłopcy skakali z największego głazu i dawali się nieść nurtowi aż do drewnianego mostku. Wychodzili z wody sini, trzęsąc się z zimna, a potem z wrzaskiem biegli z powrotem, żeby się znów popisywać. Pod lasem palili małe ogniska i opowiadali straszne historie. O duchu pana Hauptmanna, który chodzi po wiosce i straszy. O Polakach, co przyjeżdżają, żeby kraść i znęcać się nad nami. Jak wpadają do domów i biorą, co popadnie. Rabują i biją. Przyleciałam do domu przestraszona, a mama mnie jeszcze pokrzyczyła. Nie pozwoliła wynosić cię z domu. Pod żadnym pozorem, powiedziała. Pod żadnym pozorem nie wynoś Johanny z domu, chyba że chcesz napytać nam biedy.

Staje z lalką w oknie. Uduje, że Johanna sama chodzi po parapecie, tam i z powrotem.

Odwraca ją do siebie.

Było mi żal, że tak siedzisz sama. Dlatego zaprosiłam Kirstin.

Pamiętasz Kirstin? Urządzałyśmy przyjęcia dla ciebie, lalki Ursuli i miśka. Podawałyśmy herbatę w porcelanowym serwisie i maleńkie ciasteczka. Kirstin wycięła je z papieru. Misiek od razu się w tobie zakochał, ale nie chciał się do tego przyznać. A Ursula była zazdrosna. Ciągłe oglądałyśmy wielką książkę z wierszami. Pamiętasz ten obrazek z rycerzem i rękawiczką?

Sadza lalkę na parapecie i odgrywa scenę.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda

Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy

Czułemi przysiągł wyrazy,

Niechaj mi teraz rękawiczkę poda.

Emrod przeskoczył zapory,

idzie pomiędzy potwory,

Śmiało rękawiczkę bierze,

Dziwią się panie, dziwią się rycerze.

A on w zwycięskiej chwale

Wstępuje na krużganki,

Tam od radosnej witany kochanki,

Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił,

„Pani, twych dzięków nie trzeba mi wcale”

To rzekł i poszedł, i więcej nie wrócił. *

Dobrze jej tak! – mówiłyśmy. Chociaż ja bym woląa dobre zakończenie. Bo to prawdziwa historia, z naszego zamku Kynast. Spod domu przez las pod górę ze dwie godziny drogi.

Ciągle się w to bawiłyśmy. Ja byłam rycerzem, a ona damą, albo odwrotnie. Kiedyś Kirstin zrobiła z kartonu rycerza i wtedy ty mówiłaś: „Kto mnie tak kocha, jak po tysiąc razy...” .

Odwraca lalkę twarzą na zewnątrz.

Ale nie pozwoliłam, żebyś rzuciła się w przepaść. (*sadza lalkę*) Mogłabyś się potłuc.

Wpada Hela, przerażona patrzy na lalkę siedzącą na parapecie, porywa ją i potrząsa.

HELA:

Co tu się wyprawia?

Zdurniałaś? Zobaczą cię!

Owija lalkę w koc, wciska do szafy, zastawia krzeselkiem.

(przytykając palec do ust) Ciiii! Ani słowa!

Wyjmuje z walizki chustkę i wybiega.

LISA

O nie! Tylko nie to!

Podchodzi do szafy, otwiera ją, kuca i rozwija lalkę z koca.

Gładzi włosy Johanny, prostuje fałdy na sukience, poprawia buciki. Sadza ją na krzeselku.

Nie bój się. Nic ci się nie stanie. Obiecałam.

Wstaje, zmienia ton na nauczycielski.

A teraz uważaj, musisz się czegoś nauczyć, to bardzo ważne. Na przyszłość.

Jagniątków. Nasza wieś nazywa się Jagniątków. Wiem, że kazałam ci się uczyć innej nazwy.

Nie moja wina, że ją zmienili. Ta pierwsza była trudniejsza - Agnieszaków. Dobrze, że ją zmienili. Pamiętaj! Nasza wieś nazywa się Jagniątków. Żaden Agnetendorf. Za Agnetendorf można porządnie oberwać. Nie Agnetendorf, nie Agnieszaków. Ja- gniąt –ków.

I dalej, jak ci mówiłam – nie Schneekoppe tylko Śnieżka, nie Schnee gruben Wasser tylko Wrzosówka. Nie Hirschberg tylko... Jelenia Góra, nie Bad Warmbrunn tylko Cieplice.

(mówi coraz szybciej, gorączkowo, z rosnącą desperacją) Nie Agnetendorf, nie Agnieszaków, tylko Jagniątków... Trzeba wszystko zmienić. Czary mary i już. Petersdorf na Pie-cho-wice, Hermsdorf na So-bie-szów, Kiewald na Mi-cha-łowice. (...) Ale urodziłam się w Agnetendorf, pamiętaj! W Agnetendorf, gdzie Gerhardt Hauptmann laureat nagrody Nobla, zbudował willę Wiesenstein i żył długo i szczęśliwie. Ale po śmierci... Czary mary. Po śmierci przez dwa miesiące leżał w piwnicy, bo Polacy z Rosjanami kłócili się, gdzie go pochować. Więc chodził po wsi i straszył. Aż w końcu jego żona Margareta zrobiła, co chciała i wszystko z willi wywiozła, jego też. W trumnie.

I wtedy moja mama spakowała obrusy, porcelanę, obrazy. Ale nie wyjechaliśmy.

Wstaje, bierze lalkę na ręce, chodzi, zmienia nastrój.

Tu jest nasz dom. Jakże tak... Moja siostra też nie chce wyjeżdżać. *(cicho)* Spotyka się z jednym Polakiem. Staszek mówi, że przyjechał ze wschodu.

Na wschodzie.... Na wschodzie zginął ojciec Kirstin.

Sadza lalkę pod ścianą.

Lena płacze przez Staszka. On mówi, że nasi żołnierze, to znaczy niemieccy żołnierze... Że całą ich wieś spalili, że wszystkich zabijali, nawet dzieci. To nie może być prawda. Tata Kirstin na pewno by czegoś takiego nie zrobił. To nie może być prawda.

Wchodzi Hela, z miotłą w ręce. Widok siedzącej na krzeselku Lalki robi na niej wrażenie.

Zdziwiona i trochę przestraszona podnosi ją ostrożnie i uważnie ogląda.

HELA:

Jest tu kto? rozgląda się.

Jest tu kto? Hej!

Ktoś tu był? Agata? Ona wszystko wypapla.

Nerwowo owija lalkę w koc.

Nie martw się. Nie oddam cię! Z Agatą się rozmówię. Coś wymyślę.

Nie wyda się! Wszyscy obiecali, że ani słowa. Tylko z Agatą pogadam. Dałam jej chustkę, dam jej jeszcze coś...

Chowa lalkę w walizce, wyjmuje małe lusterko, narzuca na walizkę koc i wychodzi.

Lisa otwiera walizkę, odwija lalkę, bierze ją na ręce, nosi, kołysze.

LISA:

Chcesz, pochodzimy po domu? Zaczniemy od parteru. Albo nie, tam mama płacze. I złości się. Raz o to, raz o tamto. Dostaliśmy nakaz. Nakaz wyjazdu.

Dwadzieścia kilo. Tyle można wziąć na osobę. Dwadzieścia kilo to jedna walizka.

Mama, tata, Lena i ja to cztery walizki. Nasz dom w czterech walizkach.

Biegnę do Kirstin. U niej też pakowanie. Uciekamy do lasu. Gonimy się. Leżymy na mchu, śpiewamy, krzyczymy, zbiegamy z góry. Aż do zmęczenia. Zmierzcha już, ale nie chce nam się wracać. W lesie, niedaleko, migocze światełko, a potem zapala się drugie, trzecie.

Skradamy się. Między drzewami widzimy Martinę z trzeciej klasy. Idzie ścieżką ze świeczką w ręce. Za nią Franziska i gruba Renate z czwartej. Wszystkie dziwnie ubrane, na czarno.

Niosą coś, nie widać dokładnie. Śledzimy je i na początku jest zabawnie. Skradamy się przez las, przedzieramy się przez krzaki i gałęzie jakbyśmy tropiły sarny. Wchodzą na polanę, tę z wielkimi głazami. Po co tam idą? Odczytać czary? Przy głazach są już inne dziewczynki z naszej wsi. Elza, Irene, Andrea, Monika, Ingrid... Wszystkie ze świeczkami, wszystkie coś niosą na rękach. Nie widać co. Podchodzimy tak blisko, jak tylko się da. Żeby nas tylko nie zauważyły! Są takie poważne. Mówią bardzo cicho, prawie nic nie słysząc. Zza drzew ledwo widać jak stoją w kole. Kładą przed sobą jakieś zawiniątka. Już nie chce nam się śmiać.

Andrea znika za dużym głazem. Kiedy wraca, ma w ręce szpadel. Podaje go Martine, Martine wbija go w ziemię kilka razy, jakby kopała dołek, podaje szpadel Renate, potem Ingrid.

Każda robi to samo, kopią w ziemi. Potem stoją przy swoich kopczykach i milczą.

Jest tak cicho, że boję się ruszyć. Andrea coś mówi, a wtedy wszystkie jednocześnie pochylają się nad tym, co przyniosły. Odwijają szmatki, chusty, kocyki... Nie widać, co jest w środku. Kirstin wchodzi na drzewo. Lalki! –szepcze. – To są lalki. Dziwna zabawa.

Chociaż teraz wygląda normalnie, jakby bawiły się w dom. Przytulanie, kołysanie, głaskanie,

szeptanie... Niektóre śpiewają, niektóre popłakują. Są takie ...Ściągam Kirstin na ziemię. Muszę wiedzieć, czy to nie sen. Andrea znowu coś mówi i dziewczynki zaczynają się krzątać. Klękają, kucają, schylają się, lalki owijają w te chusty czy kocyki, a potem podchodzą do dołków i wkładają je tam... *Kładzie lalkę na podłodze.* Do ziemi. I zasypują, ugniatają, wyrównują, uklepują...

Lisa zamiera skulona przy leżącej lalce.

Wchodzi Hela. Staje jak wryta na widok lalki.

HELA:

Co znowu? To ja chowam, to ja... *(z rezygnacją)* A zresztą...

I tak się wydało. Wszystko się wydało!

To twoja wina! To przez ciebie!

Podnosi lalkę i potrząsa nią ze złością.

Wiedziałam, że tak będzie.

Już nic nie można zrobić. To nie Agata. Agata nic nie wiedziała.

To kto?

Mocnym ruchem sadza lalkę na krzeselku, przygląda się jej, zastanawia się.

Wszystko jedno.

Siada zrezygnowana pod ścianą, zamyśla się.

LISA:

Wstaje, podchodzi do lalki, podnosi ją.

W domu jak na cmentarzu. Ojca nie ma. Mama zła. Zajęta. Tylko rządzi.

Wziąć walizkę. Włożyć do niej ubrania i kilka osobistych rzeczy. Tylko najpotrzebniejszych.

I żadnych dyskusji.

Bierze lalkę na ręce.

A Johanna?

„Nie bądź dziecinna. Możemy wziąć tylko dwadzieścia kilo. Jest za ciężka. Nie martw się, nic się jej nie stanie”.

Do skrzyń i pudeł pakujemy pozostałe rzeczy.

Podręczniki szkolne, zeszyty, dywanik sprzed łóżka, kapa po babci Anke, złożony wachlarzyk na zdjęcia, stalowy kałamarz, książki z obrazkami... Wszystko co dało się ruszyć z miejsca jest już w piwnicy. Tata kazał tam znieść skrzynie z naczyniami, obrazami, pudła z ubraniami i zastawą, obrusami i pościelą...

Nie zostawię cię, Johanno!

Kładę się do łóżka. Przykrywam kołdrą. Drzwi zamknęłam na klucz. Nie zostawię cię!

Tata z łatwością otwiera drzwi. Pewnie jest bardzo zły. Ukarze mnie, srogo ukarze.
 Chodź, Lisa! Chodź ze mną. I weź lalkę.
 Nie lubię go. Dlaczego na to pozwolił? Mówił, że wszystko będzie dobrze. Kłamał.
 Schodzimy razem po schodach do piwnicy. Nie chcę tam iść, ale tata trzyma mnie mocno.
 Mrok, zapach stęchlizny i świeżego wapna. Zapala światło i ... czuję ulgę. Nic tam nie ma.
 Piwnica jest pusta. Na ziemi leżą tylko cegły. Żadnych skrzyń ani paczek. Więc zostajemy!
 To był tylko zły sen. Zostajemy! Tak się cieszę!
 Głupie złudzenia. Tata pokazuje mi dziurę w ścianie. Wcześniej jej tu nie było. Kieruje tam światło, a potem podnosi mnie do góry jak piórko. I widzę, chociaż nie od razu. Za ścianą, którą dopiero co wymurował, widzę nasze rzeczy. Ułożone w idealnym porządku.
 Widzisz? Nikt tego nie dostanie. Nikt nie weźmie. Wrócimy i wszystko odzyskamy. Tylko... nie ma kto tego pilnować. Przydałaby się strażniczka. Dlatego myślę, że jesteś na tyle duża, na tyle dzielna, że mogłabyś... Zrobisz to dla nas? Zgodzisz się?
Przytula lalkę jakoś dziwnie, tyłem, jakby chroniła brzuch przed uderzeniem. Kuli się.
 O co on mnie prosi? Mam tu zostać? Mam pilnować sreber i obrusów? Zostać? Jak księżniczka w wieży? Zamurują mnie? To jest ta kara? Tato!
Cisza.
Hela wstaje. Zwraca się w kierunku lalki.
 HELA:
 Muszę cię przynieść. Przesłuchanie będzie.
 Tatę aresztowali. Litwiniuka, ojca Agaty i jeszcze trzech sąsiadów.
 Ktoś doniósł. Przez ciebie.
 „Skąd taka lalka u biedaków? No skąd?”
 Jak wszystko powiem, to ich wypuszczą.
 Powiem.
 Po co Litwiniuk w tę ścianę walił? Po co nam to było? Bum, bum, bum, bum.
 Dziura w murze rosła, na naszych oczach, coraz większa. Cegły wypadały.
 Jak nas zobaczył, wściekł się, a potem świecić kazał.
 Antosiek poświecił, a w Litwiniuka jakby piorun strzelił. Zaklął, odskoczył.
 Kazał Antoškowi podejść i znów poświecić.
 Ktoś tam jest! Powiedział. Zobacz!
 Antosiek nie chciał, to mnie chwycił i podniósł.
 Boże mój! Oczy! Na wprost mnie. Oczy!
 Krzyknęłam. Ze strachu drzwi nie mogłam znaleźć. Pod ścianą się trzęsłam. Te oczy...

Jak u ludzi zabitych, cośmy ich na drodze mijali.
 Jak u dzieci po pacyfikacji, w Siedlcach. Duże, nieruchome...
 Trzęsłam się.
 A on się śmiał. Rechotał. Antosiek też. Obaj się śmiali.
 A potem znów zaczęli w ścianę walić. Szybciej i szybciej. Bum, bum, bum!
 Uszy zatkałam, oczy zamknęłam. Widzieć nie chciałam. Za dużo widziałam.
 Raptem Antosiek mnie trąca – Patrz! Patrz, jaka lalka! To lalka! A cóżeś ty myślała?
 Lalka! Jaka piękna! Nigdy takiej nie widziałam. To ona na mnie patrzyła. To jej oczy były.
 Ledwie na nią spojrzałam, a oni... Patrz! Patrz, ile tego! Majątek! Poniemiecki majątek!
 W skrzyniach, w pakach, jedno na drugim, równiutko. W piramidkę, mówi Litwiniuk. Ona, lalka, na samej górze siedziała. Jakby pilnowała.
 Weź – mówi Litwiniuk. – Należy ci się. Tylko cicho sza. Nikomu ani słowa.
 Jak się ludzie dowiedzą, to... (*gest podcinania gardła*)
Hela wyjmuje lalkę z rąk Lisy.
 Wzięłam. Należało mi się.
 Nazwałam ją Joanna.
 LISA:
Próbując odebrać od Heli lalkę.
 Ta lalka ma na imię Johanna.
 Dostałam ją od ojca, przywiózł ją z Hirschbergu.
 HELA:
Nie pozwalając jej sobie odebrać, mówi do Lisy.
 Należy mi się!
 Za spaloną wioskę. Za ciotkę Jadzię, za Ulę zastrzeloną. Za dzieci z Siedlec.
 Za Skierbieszów, skąd wujek uciekł w jednej koszuli.
 Za wojnę, co ją Niemcy zaczęli.
 Dużo się należy.
 Litwiniuk sprawiedliwie po sąsiadach podzielił, po równo. Wszyscy przyrzekli, ani słowa.
 Nikomu. Tajemnica.
 Dla mnie ona. Joanna. Przez nią się wydało. Ktoś zobaczył. Doniósł.
 Wszystkich mężczyzn zamknęli. Siedzą i ani słowa. A teraz...
 Mama mówi, że oddać trzeba. Wszystko. Wtedy ich wypuszczą.
 Dlaczego? Dlaczego tak trzeba?
 (*przytula lalkę*) Jesteś moja! Nie oddam cię!

LISA:

Próbuje odebrać lalkę.

To moja lalka.

Mój tata przywiózł ją z Hirschbergu w czterdziestym drugim.

I chociaż mnie tu nie ma, to przecież jestem.

HELA:

Nie oddam!

To niesprawiedliwe.

LISA:

Jakby przytulając się do Heli, dotyka lalki, wzdycha.

To niesprawiedliwe.

Chwila ciszy lub muzyki.

Do pokoju wchodzi bardzo nierealna Sara w obozowym pasiaku.

SARA:

Johanan!

Ta lalka nazywa się Johanan.

Dostałam ją od wujka Samuela. W trzydziestym siódmym.

Przed wojną. Przed...

Patrzy na swój pasiak, potem podnosi głowę, podchodzi do dziewczynek, bierze lalkę na ręce.

I chociaż mnie tu nie ma, to przecież jestem.

Stoją teraz obok siebie trzy dziewczynki z lalką Johanną Joanną Johanan. Lalka jest na rękach Sary, ale z obu stron nachylają się nad nią Lisa i Hela. A potem Sara sadza lalkę na krzeselku, a dziewczynki ustawiają się za nią jak do fotografii.

Na koniec Marlena Dietrich zaśpiewa może jeszcze raz swój przebój „Ich bin von Kopf bis Fuß auf Liebe eingestellt”.

A może ktoś sobie przypomni, że Johanan po hebrajsku znaczy „Bóg jest łaskawy”.

** fragment ballady „Rękawiczka” Friedricha Schillera (właściwie Johanna Christopha Friedricha von Schillera) w tłumaczeniu Adama Mickiewicza*